



**DO KASACJI** Rozbiórki bloków z wielkiej płyty to w Lipsku od lat codzienność. Po upadku NRD wielu mieszkańców wyjechało do zachodnich landów

NIEMCY

# Pustynia po NRD

Wymarłe wioski, opuszczone kamienice, place zabaw porośnięte trawą. Wschodnim Niemcom grozi przyspieszone wyludnienie.

FLIP GAŃCZAK Z LIPSKA

**P**rzed upadkiem muru berlińskiego Niemcy z zachodu stali swoim krewnym w NRD paczką. Wrzucali do nich dzinsy, stódcze, prawdziwą kawę – wszystko to, czego próżno było szukać na sklepowych półkach w Lipsku, Dreźnie i Rostoku. Od dwóch lat młodzi magdeburscy, którzy przenieśli się na zachód, znów dostają darmowe paczki. Tym razem jednak ze wschodu. Znajdują w nich pieczywo chrupkie firmy Burger, bilety na mecze piłkarskich SC Magdeburg, talon na abonament gazety „Magdeburger Volksstimme” czy sentymentalny magnes na lodówkę – oczywiście z symbolami miasta. Wszystko to ma wzbudzić u adresatów tęsknotę i skłonić ich do powrotu w rodzinne strony.

Magdeburg liczy dziś 230 tys. mieszkańców – to o prawie 60 tys. mniej niż przed zjednoczeniem Niemiec. Od początku lat 90. była NRD opuściło już 1,7 mln osób

(10 proc.). Co gorsza, na ten exodus nakłada się ujemny przyrost naturalny. Na statystyczną Niemkę ze wschodu przypada średnio 1,37 dziecka. Niższy wskaźnik, jak żartują niemieccy demografowie, notuje się tylko w Watykanie. Statystyczny Urząd Federalny przewiduje, że do połowy XXI w. ludność wschodnich landów (bez Berlina) skurczy się o jedną trzecią – do 9,13 mln. Dziś na terenie byłej NRD na sto osób w wieku produkcyjnym (20-65 lat) przypada 35 seniorów. W połowie stulecia będzie ich już 80. „Czy wschodnie Niemcy wymrą?” – pyta popularny w dawnej NRD tygodnik „Super-Illy”.

Eksperti przewidują, że we wschodnich landach uchowają się nieliczne wyspy stabilności. To silne gospodarczo ośrodki, takie jak Berlin, Drezno, Lipsk, Jena czy Eisenach. – Tereny wiejskie będą się wyludniać. W regionach, gdzie ten proces jest naj-

szybszy, mogą nawet zniknąć całe wioski – mówi „Newsweekowi” Steffen Kröhnert, socjolog z Berlińskiego Instytutu ds. Ludności i Rozwoju, współautor raportu o sytuacji demograficznej Niemiec. Proces wyludniania przynosi niekiedy pozytywne skutki – np. klasy szkolne są na wschodzie znacznie mniej liczne niż w zachodnich landach, co poprawia efektywność nauczania. Dla mieszkańców byłej NRD to jednak mama pociecha.

**W 1990 roku kanclerz Helmut Kohl** obiecywał rodakom ze wschodu „kwitnące krajobrazy”. Nie przypuszczał na pewno, że jego słowa będą mogły być rozumiane tak dosłownie. Dziś natura na nowo zdobywa opuszczone dworce, hale i fabryki. W Saksonii i Brandenburgii pojawiły się niewidziane tu od lat stada wilków. To znak, że te tereny mocno się wyludniły. W latach 1990-2005 była NRD otrzymała aż 1,4 biliona euro różnego rodzaju pomocy, ale poziomu życia w Niemczech nie udało się wyrównać. Bezrobocie na wschodzie (11,8 proc.) wciąż jest dziś dwukrotnie wyższe niż w zachodnich landach. Nic dziwnego, że mieszkańcy byłej NRD niechętnie zakładają rodziny i masowo przenoszą się na zachód.

Na wyjazd decydują się zwłaszcza kobiety. Są zazwyczaj lepiej wykształcone niż wschodni Niemcy mężczyźni i łatwiej im znaleźć pracę na zachodzie. Chętnie wycho-

dzą tam za mąż i zostają. Efekt? W niektórych powiatach byłej NRD na stu mężczyzn w wieku 18-29 lat przypada tylko 80 kobiet. – To fenomen na skalę europejską – komentuje Kröhnert. Nie bardzo wiadomo, jak radzić sobie z tym zjawiskiem. Klaus Mättig, burmistrz 40-tysięcznego miasteczka Freital w Saksonii, sugerował, że młodym kobietom, które osiedliły się w gminie i podpiszą długoletnią umowę najmu mieszkania, można by dopłacać do czynszu 2 tys. euro. Pomysł szybko upadł, ale problem pozostał.

**Ubywa ludzi, przybywa pustostanów.** W byłej NRD wyburzono już ponad 220 tys. mieszkań, co kosztowało podatników prawie dwa miliardy euro. Tylko w latach 2010-2016 we wschodnich landach trzeba będzie pozbyć się kolejnych 200-250 tys. lokali.

Władze miast głośnią się, jak utrzymać przynajmniej za bytkowe kamienice w historycznym centrum. Dziś nawet one bywają wyburzane. W Weissenfels, 30-tysięcznym miasteczku między Lipskiem a Erfurtem, od upadku muru berlińskiego zrównano z ziemią ponad 70 barokowych kamienic mieszkaniowych. Paradoksalnie łatwiejsze do wynajęcia okazały się mieszkania w blo-

kach z płyty. Tam chociaż jest winda, parking przed domem i proste ściany. Tymczasem w przedwojennych budynkach często trzeba palić w piecu, a konieczne remonty to dodatkowy kłopot.

Nie inaczej jest w Lipsku. Po zjednoczeniu Niemiec wyburzono tu 450 zabytków, w tym wiele okazałych kamienic z przełomu XIX i XX wieku. Kilka lat temu z panoramy miasta zniknął słynny Dom Henrietty Goldschmidt przy Friedrich-Ebert-Straße. Lipsk, przed wojną przeszło 700-tysięczne miasto, ma dziś 511 tys. mieszkańców. Bardziej zamożni budują sobie nowe domy na przedmieściach. Lindenau, dawna dzielnica robotnicza, straszy tymczasem pustostanami. Przy Lindenauer Markt wciąż widzi się tabliczkę „na sprzedaż” lub „do wynajęcia”. Obok, przy Kulturstraße, pas zieleni wypełnia miejsce, gdzie nie tak dawno stały domy. Właściciele wielu starych kamienic są w sytuacji bez wyjścia. Nie opłaca im się inwestować w remont, bo i tak trudno potem znaleźć lokatorów. Z drugiej strony, roczny koszt utrzymania pustego budynku to co najmniej 3-5 tys. euro.

Pomóc uratować zabytkowe kamienice ma program Wächterhäuser. Pomysł jest prosty.

Właściciel na pięć lat rezygnuje z zysków z czynszu. W zamian może liczyć na to, że budynek nie ulegnie w tym czasie dalszej dewastacji. Lokatorzy sami urządzają wnętrza. Godzą się na węglowe piece i toalety na klatce schodowej. Za stumetrowy lokal placą jednak zaledwie sto euro miesięcznie. Normalna stawka jest czterokrotnie wyższa.

Dziś w Lipsku program Wächterhäuser obejmuje 12 budynków. To nóżne kamienice, położone przy ruchliwych ulkach. Przez lata stały puste. Teraz mieszczą m.in. offową scenę teatralną, klub ping-ponga, bar wegetariański, pracownię malarzy i fotografów. Odżyły, a wraz z nimi także okolica. Projekt sprawdził się na tyle, że chcą go również zaadaptować Chemnitz i Halle.

**Ta mrówcza praca nie przyniesie** jednak spektakularnych efektów. – Spadku liczby ludności nie można już zatrzymać. Można tylko łagodzić jego skutki – twierdzi Kröhnert. We wschodnich Niemczech wciąż rodzi się zbyt mało dzieci i nawet napływ imigrantów nie jest w stanie wypełnić tej luki. Jeśli spełnią się czarne prognozy, zachodnie województwa Polski mogą niebawem sąsiadować z poenerdowską pustynią. ■

REKLAMA

# 1/2 strony poziom

FOT. MAGDOLENA WIS